

Z chaosu powstałeś,
W chaos się obrócisz.

Listopad
2000

2

MIESIĘCZNIK MŁODEJ INTELIGENCJI POLSKIEJ W WILNIE

To Wam nie „Żagary”

Tu znajdziesz wszystko

Worek z piaskiem i cud

Oto idzie to na co
zawsze czekałem
lecz nigdy nie chciałem tego
tak dużo w mym mieście
oto idzie powódź
by wymyć me miasto
z brudów i grzechów
i z tego co zawsze kochałeś
z siebie
Woda złamała
zniszczyła ich zasady
jak ścianę mojego mieszkania
gdy idę po ulicy przez którą płynie
toksyczny tlenek wodoru
a pod nogami leżą głowy
martwych świętym
też się cieszysz
że nie jesteś świnią
Jestem tak szczęśliwy
patrząc na mokre ciemne chmury
budując i topiąc się w nich...
jedyne przyjacieli
tych dziwaków na dole
to worek z piaskiem
nie pozwala on im
odczuć bóstwa powodzi
tak wspaniałej
cudownej
na zawsze...

R. Ł.

Tak to się zaczęło... czyli RAP

Dzieweczka ma niewierną mi była,
Jednocześnie dwóch za nos wodziła.
Ze mną w sobotę, z innym w niedzielę,
Zgrabnie ukrywała swe miłosne trele.
Lecz bardzo prędko ptaszek się dośpiewał,
Śmiała się ze mnie, jakem ubolewał
Nad zaistniałą, niebezpieczną sytuacją.
Mówiła: „Daj mi spokój ze swą imaginacją!”
Cios był to dla mnie wielki, oj wielki —
W obłąd wpadłem, zaglądałem do butelki...
Raz nieprzytomny stanąłem na moście,
Dręczyło mnie pytanie o mosta wysokości,
Ale nie zdażyłem dokonać pomiaru,
Przyjacieli mnie zatrzymał, nie spełniłem zamiaru.
I tak to się zaczęło...
„Senasis rūsyst”, „Gero whisky baras”,
Później „Karolina”, „Muzikinis angaras”,
Kolejne piwo, kolejna dziewczyna,
Z jedną skończyłem, z inną się zaczyna.
Ciągnął się i ciągnął łańcuch nieprzerwany,
Z rana byłem trzeźwy, wieczorem pijany.
Wszyscy naokoło mię zwali dekadentem,
Podówczas, gdy byłem nieszczęśliwym studentem.
Aż ujrzałem krasy istne dziwo...
Ażem się zachnął, jakby pokrzywą
Mnie smałał kto w czoło.
Co się ze mną stało? Nie wiedziałem nic zgoła.
(cd. na str. 2)

Zabawy i skandale pożyteczne

Ostatnie lata dnie,
Już padają krople
I wicher srogi drzewa gnie.
Nadchodzi jesień...
Niebios lzy i wiatru gwałt,
Słońce, kwiaty, motyle
będą wspomnieniem.

J. M.

Cały nasz
chuligański trud,
tobie, kochana
Ojczyzno.

Zagadka

U Focha, to „coś” bardzo krótkie.
U Schwarzeneggera — długie.
Papież „tego” dawno już nie
używa, a Madonna „czegoś
takiego” w ogóle nie ma.
(odp. na ostatniej stronie)

„IRYKA
DRAMA
EPIKA

(cd. z 1 strony)

Lśniła, jak perła, jak diament nieskalana,
Wstaję, chcę podejść, ta na pewno dla Jana.
Przyjaciół wtem rzecze: „Zalejmy robaka,
Usiądź, uspokój się, przecież to pokraka...”
I tak to się zaczęło znowu...
Następne piwo, następna dziewczyna,
Z jedną się skończy, z drugą się zaczyna...
Aż znów nie szukając ideał spotkałem.
Twierdziła, że wesoły, niezwykły, wspaniały,
Lecz ponowne szczęście tylko dobieg trwało.
Może zbyt długo? Może zbyt mało?
Była to farsa — nie czuła nic do mnie,
Choć ja zakochany w niej byłem nieprzytomnie.
Nienawidzę wstrętnej „nie” partykułę!
Te trzy litery cały świat mój zatruły!
Wleciała w moje życie niczym huragan,
Porozrzuciła uczucia, uczyniła bałagan,
Mą duszę rozerwano, zniszczono, zdeptano,
Przyjdź do mnie prędzej...
Kolejne piwo... kolejna wódka...
Kolejna... Nirwano, Nirwano...
(Tak naprawdę, to jestem bardzo dobrym i
wesołym chłopakiem)

Współczesny Werter

Wdzięczny Czytelniku!

Jeżeli lubisz literaturę, filozofię, historię, żarty, jeżeli twoja wyobraźnia nie zna granic... i stworzyła coś, co może wszystkich rozśmieszyć, wkurzyć lub wzruszyć do łez, nie krępuj się, dołącz do nas, i już w kolejnej porcji „Chaosu” przeczytasz swoje płody.

Nie jest nas zbyt dużo, ale udowodnijmy, że młodzież wileńska nie zagubiła się w szarej, nieciekawej codzienności, że są jeszcze tacy, którzy umieją się bawić. Zmyjmy wewnętrzny brud, który grubą warstwą pokrył „ciało” naszego społeczeństwa. Wejźmy do historii z nowym estetyzmem.

Twórzmy **CHAOS** razem!

Niez mordowani chaosowce: ☞

Jan Tuzkowski	tel. 52-02-75
Marek Pszczółowski	tel. 52-05-02
Gabriella Zajko	tel. 52-03-52
Alicja Mickielewicz	

Refleksje

przypuścmy że
straciłeś wszystko co cieszyło twe oczy
potem być może szukałeś czyjś obrazu
on świecił jak dwa słońca
palił się płomykiem pragnień
to była...
skończyło się
żyjesz czekając bladego poranka
gdy okaże się że miałeś rację
spotyka cię pewien indywiduum pociesza
rozumiesz iż szczęście efemeryczne
ale mu wierzysz
dokonuje inwazji na twoją mentalność
poddajesz się znowu
lansujesz narzucone ci z góry
prowizoryczne przekonania
wymagowaną dokładność
które przecież nie są warte
jednego włosa ukochanej kobiety
odrzucaś je
gdy ciemne fatum znów zapuka do twego okna
niosąc zmierzch uciechy
krzyczysz wet za wet
zakładasz własną wewnętrzną sektę
lecz epigon dobroci ufania
nadal wałęsa się z kąta w kąt twojej duszy
nie może znaleźć ukojenia przytulku
sza...
myśli wyrażasz dyskretnie
najlepiej sam sobie
boby cię wnet wykpiła przeciętna osobowość
z fałszywą gębą — zaślepiiony potomek inkwizycji
i już jesteś intruzem
prowokatorem z nieprzyzwoitych książek
homo sapiens
dzisiaj — oszust i złodziej
nie martwisz się
to los ciebie wybrał a nie odwrotnie
nie możesz żyć w świecie sprzecznych reguł
mówisz żegnajcie!

J. T.

Nosy do góry — nas chwałą w Polsce!

IV SPOTKANIA LITERACKIE NA KURPIACH
DNI LITERATURY EUROPEJSKIEJ w Ostrołęce
19-20 października 2000 r.

Drodzy następcy, gdybyście kiedyś nadesłali egzemplarz swego pisma, które podczas wertowania wydało mi się bardzo ciekawe, to bym go opisał w felietonach. Tymczasem gratuluję. Tak trzymać!!!
Do przeczytania.

Jan Zdzisław Brudnicki
krytyk literacki
20 X 2000 Ostrołęka

Nie jest aż tak źle, jak Wam się wydaje... wszystko o wiele gorzej.

Gabriella Zajko

Deszcz — to ty

Rozmawiałam z deszczem,
Mówił, że kocha.
Będzie przychodził każdego dnia
I nie zostawi mnie samej.

On nie zostawi tak,
Jak zrobiłeś to ty,
Ale i nie zabierze ze sobą
Moją jasną, szczerą, ciepłą miłość.

Deszcz bije w moje okno,
Przepływa po szybie
I całuje na powitanie
Mówiąc mi „Cześć!”

Odpowiadam, oddając się pocałunkom,
Rozmawiam długo,
Szepcząc mu do ucha:
„Kocham cię deszczu, kocham!”

Jeżeli jeszcze nie zrozumiałeś,
To powiem ci teraz,
Że tym ciepłym deszczem
Chcę abyś był ty.

Alicja Mickielewicz

Na łupinie orzecha
popłynę zwiedzić świat...
Nie ważne, że to iluzja,
ważne, że znajdę w niej szczęście...
I choćbym sto razy była Ewą,
uciekałabym z raję,
goniąc stado motyli, jak chmurkę,
po łąkach, trącąc główki
dzikich tulipanów.
A każdy z nich otworzy płatki
swej korony i ponownie zamknie...
Alicją, chyba jestem,
bo widzę twój świat swoim.
Nikommu, chyba nie przeszkodzi,
gdy zapalę światło?!...

Śpi mój anioł.
Zmęczony się od płaczu, śledząc z góry
drogę mojego życia...
Śpi mój anioł.
Zasnął tak przypadkiem, kiedy świat
szykował się do gwiazdki...
Śpij, odpocznij przyjacielu wierny.
Niech jak rosa twoje łyzy obeschną.
Przyślij tylko piórko skrzydła swego,
znak z nieba, gwiazdkowy
prezent...

Po co być poetą?
Wystarczy bywać...
Kim byśmy nie odeszli i
tak świat o nas zapomni...
Jak zostać w kimś, kiedy odejdziesz i
kochać kogoś, kto zostaje...

Ach, ta miłość

Wiem że...

Nie zapomnisz o mnie
Nie zapomnisz nigdy
Gdy o mnie myślisz
Potrzebujesz mego ciała
Żądasz
Żądasz rozkoszy, bólu
Przez noc przytulasz
Czujesz się ze mną śmiało
Beze mnie zgubiony
Lecz nie jesteś szczery
Twe oczy zdradziły
Zdradziły mnie
I moje uczucia do ciebie.

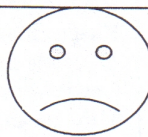


Chęć do zła

Gdy idę tą ulicą
co wiedzie do dobroci i sprawiedliwości
czuję się po prostu smutno
czasami nadchodzi chęć
pójścia w innym kierunku
do czegoś złego
do beztrudnego świata zła
ale chyba nie jestem taką odważną
i wciąż idę prosto
i jest mi wciąż smutno...

Komuś...

Tak dużo jest nas,
a tak mało czasu,
Żebyśmy się mogli spotkać.
Żebyśmy zdążyli...
Znaleźć swój przystanek,
swoją ławkę, swoją ścieżkę,
wierną łaskę na starość...
Swoją krzywy cień,
z nim też musimy się zapoznać...
Zdjęcia, których zawsze za mało...
Nie ma kiedy je przeglądać...
Stary budzik,
posłuchaj,
odmierza twój czas...



Kiedyś na zaplamionym żółtą farbą płótnie
sierp wisi, a ja pomyślałam,
że jest przedstawiona noc.
Zupełnie jak na księżycu kołysał się Kubuś,
a był taki szczęśliwy,
jak ja w dzieciństwie...

Dziś, ktoś kurtynę zerwał,
spadł księżyc,
a ja już wiem,
że to tylko sierp...

Kiedyś ktoś z nieba szczęście rozsyłał...
Było ono drobne, jak mak,
więc powpadało w najwęższe szczelinki...

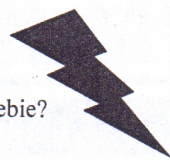
Teraz tak trudno go spoznać, by
przynajmniej zobaczyć, jak wygląda?...

Nie mogę się obronić

Dlaczego to robisz?
Dlaczego wracasz?
Tylko o tobie zapomniałam,
A tutaj znowu ty.
Gdy cię nie słyszę,
Gdy cię nie widzę,
Wyobrażam jak będę mówiła.
Nie dzwoń więcej do mnie,
Nie przychodź
Po prostu nie wracaj.
Lecz gdy cię zobaczę, usłyszę,
Nie mogę przemówić słowa.
Zgadzam się ze wszystkim, co mówisz,
Zgadzam się ze wszystkim, co robisz.

Gniew

Co zrobiłeś ze mną,
Z moją miłością do ciebie?
Nic nie mów
Wszystko sama wiem
Na początku obiecałeś zamki
A później zламаłeś wszystko
Obiecujesz duże góry
A zostały same dziury
Co robisz?
Przecież łamiesz mi życie
Sam to wiesz, lecz przedłużasz
Męczysz dalej
Nienawidzę, nienawidzę cię
Jesteś dziurą w moim życiu
Jedyną dziurą, którą kocham



Była zmarznięta,
zmoknięta, brudna
i czuła, że cały świat patrzy na nią
i pyta: „Której pijaczki
jest to dziecię?”
Szła dość szybko,
trącąc ją rękami,
przepychali się, wazili
nieomal na głowę.

I chociaż mówiła:
„Przepraszam” —
wkładali na nią suknię
bezwstydnicy.
Czy dziś człowiek niezamożny
ma prawo do życia?

Ballada o misiu

Na parapecie siedział,
jego oczka w świat szeroki
patrzyły wczoraj i patrzą dziś,
patrzą na sklepy i na obłoki...

Patrzył miś na dziwny świat i
nie rozumiał, co się dzieje.
Czy człowiek co dzień zmienia kształt,
czy tylko ciuchy zmienia...

Halina Andrzejewska

Walka

Już tracę siły
 Już więcej nie mogę
 Przegram i to, być może, z mojej winy.
 Lecz nawet konając wciąż będę walczyła
 Walczyła z tym światem z ostatnich swych sił
 Moje życie — to walka
 Walka ta zrozumiała jest tylko dla mnie
 Przerywam ją gdy jestem w domu
 Gdy wychodzę ona znów trwa
 Walka bez broni
 Nikt tego nie widzi
 A ja walczę, walczę i walczę!
 I dobrze wiem, po co.
 Chcę, żeby to się na zawsze skończyło
 Lecz ono trwa i wciąż odczuwam nowe ciosy
 I po co to mówię
 Słuchacie uważnie, lecz czy rozumiecie, O nie!
 Już nie mogę, muszę odpocząć...



List

Nie ma tej podróży
 Którą mi obiecał
 Głos Twój dla mnie drogi
 Miły i Kochany
 Trudno wyobrazić
 Jak mi źle bez Ciebie
 Żyjesz jak w tym lesie
 Jesteś zły na Siebie...
 Wcale się nie dziwię
 Że tak postępujesz
 Tylko szkoda uczuć
 I tych stałych konań
 Może kiedyś zdołasz
 Zdobyć się na prawdę
 Strach Swoją pokonasz
 Wrócisz pewnym rankiem

Grażyna Syrnicka

Słyszałam...

Słyszałam, jak słowik śpiewa...
 Słyszałam, jak brzoza szumi...
 Jak dziewczyna się śmieje...
 Słowik śpiewa nadal.
 Brzoza szumi też,
 Lecz tylko dziewczyna płacze,
 Bo kiedyś kochała, była kochana,
 A teraz została sama.

Mój Orfeusz

Zostań mym Orfeuszem,
 Ja będę Eurydyką.
 Graj i śpiewaj dla mnie,
 Idź za mną do podziemia
 Wiecznego snu.
 Obudź i weź mnie na ręce,
 A kiedy już będę twoją
 Proszę cię — nie oglądaj się,
 Wrócimy razem na ziemię,
 Będziemy kochać i żyć do końca.

Joanna Mialdun

Dziwne uczucie

Miłość...
 Cóż to za dziwne uczucie?
 Posiada moc ogromną,
 Która potrafi niszczyć, rozdzierać,
 Łączyć, cieszyć.
 Gdy się miłuje,
 To się płacze i śmieje.
 A miłość nie słucha,
 Wciąż nami miota,
 Jak wyschniętymi liśćmi
 W jesienną pogodę.
 Uwielbiamy ją
 I częstokroć nienawidzimy.
 Przychodzi, gdy ją najmniej się czeka,
 A gdy prosimy by przybyła,
 To ciągle chce by ją szukano.
 Cóż to za dziwne uczucie,
 Które lubi się nami bawić?

Dzisiaj

Kilka słów, krótki uśmiech,
 Dziwna przestroga,
 Drwiący pocałunek
 Nieszczęsnego dumania droga...

Zetrzę jeden rok

Każda chwila, godzina,
 To ciągle czekanie.
 Chwilowe spotkanie,
 Miły pocałunek,
 Przyjemne obietnice,
 Bezgraniczne szczęście,
 Wspólnej przyszłości marzenia,
 Naiwne pragnienia.
 Żadnej chwili bez ciebie...

Dzisiaj serce boryka się w nienawiści,
 Nadzieja zginęła.



Wieczór zimowy

Był wieczór zimowy,
 Pieśń o wiosnie dźwięczała.
 Tym wieczorem zimowym
 Jam ci powiedziała,
 Że przyjdzie znów wiosna,
 Że kwiaty rozkwitną.
 Jak pierwszy pierwiosnek
 Miłość zawita,
 Będziemy razem.
 Marzyłam...

Nastąpiła wiosna,
 Lecz ciebie obok nie ma.

Dziewczyna z marzeń

Kim ona jest, dla której żyjesz?
 Czy znam ją? Może właśnie ta?
 Musi być bardzo piękna.
 Kogo ukrywasz przede mną znów — a?
 Jesteś nieśmiały, każdy to wie;
 Lubisz być sam i samotne spacery.
 Nie ukrywaj, mów, jak się pani twoja zowie,
 Czy jest cicha, czy lubi kawalery?
 A może to z bajki pracowity kopciuszek
 Nie znający świata i rozkosznych bali?
 Na pewno jest piękna, jak wiosenny kwiatuśzek,
 Żal tylko, że nie znam ją wcale.
 Zazdrości ci każdy w pięknym wyborze
 Przedstawiam siebie często tak na miejscu jej
 Darujesz prezenty, perfumy być może?
 I śpiewasz piosnki dla ukochanej swej?
 „Kim ona jest?” — pytam cię. Podchodzisz bliżej.
 „Ty, ty jesteś moim marzeniem!” — powiedziałaś.
 Milczę, gdyż teraz wiem, że to ja.

Alona Makowska

Gdzieś w głębi serce me omdlewa
 Tam w środku pustka zapomnienie
 W mym sercu pozostało złe marzenie
 I niemy krzyk cierpienia echo zlewa.
 Ktoś cicho puka — odgłos smutku
 Przemawia w tę nieludzką duszę
 I zebrać siły niecielesne tak cichutko
 Potrzeba, gdyż otworzyć serce muszę.
 Dzikie marzenie, wędruje wspomnienie,
 Tuła się, prosi i błaga o zapomnienie.
 Zbliża się do każdego niemal człowieka,
 Wkrada się cicho, lecz znowu ucieka.
 Gdzieś w głębi — serce me omdlało
 I w środku noc zapadła głucha.
 Żadnego zdroju, uczucia tam nie zostało
 I niemy krzyk, którego nikt nie słucha.

Moja miłość

Pokochaj mnie za to,
 Że moja miłość nie
 ma granic.
 Gdy tylko powrócisz
 Nie odpuszczę cię
 za nic.

Źle mi jest

Źle mi jest,
 Dlatego piszę.
 Źle mi jest,
 Dlatego płaczę.

Źle mi jest,
 Bo serce małe.
 Źle mi jest,
 Bo jestem sama.

H. A.



TEATRZYK „SZALONA KUROPATWA”

ma zaszczyt przedstawić

Jan Tuzkowski

Państwu

„ROSJAN&POLAKÓW”

Występują:
Rosjanie i Polacy

„SIEDMIU URZĘDNIKÓW”

W głównej roli występują:
Urzednicy



Polacy:

Zbrodnia to niesłychana.
Od rana światłego do rana,
Trzymał w niewoli brat brata
Przez 123 lata.

Rosjanie:

(wbiegają, skaczą i śpiewają)
My jesteśmy Rosjanie, Rosjanie, Rosjanie!
Boją się nas Polanie, Polanie, Hej!

Polacy:

(wyjmują szable i powoli zbliżają się do Rosjan)

Rosjanie:

(czynią to samo, zanoszą się na bójkę, ale nagle wpadają dwaj faceci: jeden — Rosjanin, drugi — Polak. Każdy niesie po beczulce gorzalki. Pozostali, ujrawszy tyle wódki rzucają szable, zaczynają obejmować się, całować się, śmiać się i do rana trwa huczna i wesoła zabawa)

Kurtyna

Odurzona zapachem alkoholu nie jest w stanie zasłonić scenę

Podobieństwo

Między politykiem i ptakiem
Istnieje podobieństwo. Jakie?
Pyskami pracują oboje,
Każdy ma zdolności swoje.

Pierwszy stał się bogaty
Dzięki gębce, wybudował chatę.
Drugi zaś swym dziobkiem tylko
Uwił gniazdko, zjadł motylka.

Pierwszy urzędnik:

(bierze łapówkę, drżą mu ręce, ale on bierze i ogląda się po stronach czy ktoś go nie widzi)

Drugi urzędnik:

(bierze łapówkę i ogląda się po stronach czy ktoś nie zauważył potajemnej transakcji)

Trzeci urzędnik:

(kiwa głową na znak protestu, macha rękami, ale po jakimś czasie bierze łapówkę)

Czwarty urzędnik:

(patrzy w oczy człowiekowi dającemu łapówkę i bierze dziękując z uśmiechem)

Piąty urzędnik:

(bierze łapówkę bez żadnych emocjonalnych scen i skrupułów)

Szósty urzędnik:

(sam proponuje dać mu łapówkę i bierze ją, jakby to był zwyczajny prezent)

Siódmy urzędnik:

(z powodowiem, zawsze brał, bierze i będzie brać łapówki, ile byś mu nie dał, wciąż mu mało, ohydna poczwara!).

Kurtyna

zapadła, ponieważ honor nie pozwolił jej dłużej patrzeć na korupcję

Ciemnokret

Próbował objaśnić kreta
Wileński zawzięty poeta:
„Życie — to nie tylko ciemnota,
Przetrzyj oczy, wyleż z błota!”

„LEKCJĘ JĘZYKA POLSKIEGO”

Występują:

Nauczycielka (wiek: 22 lata)
Uczniowie-puryści

Miejsce: Szkoła w rejonie wileńskim

Nauczycielka:

Kochani uczniowie! Mam dla was świetną wiadomość. W nowym roku szkolnym czeka nas sporo pracy. Będziemy dużo czytać, dyskutować, pisać wypracowania, dyktanda, recenzje, wszystko po to, by umieć posługiwać się językiem polskim poprawnie.

I Uczeń:

Jo majo, nu zausiom abarziela.

Nauczycielka:

Kazio! Jak ty rozmawiasz? Przecież przed chwilą powiedziałam byśmy rozmawiali językiem ogólnopolskim.

II Uczeń:

Nu nichaj Pani tylko nie przykidywajetsa, że niczoha ni panimaja.

Nauczycielka:

Piotrku! A nic nie rozumiem z tego, co powiedziałeś. Powiedz to, co powiedziałeś przed chwilą, poprawnie po polsku.

II Uczeń:

Ja kazau, to jest hawaryu, że Pani usio rozumieja, tylko prytwarajetsa.

Nauczycielka:

Znów?! Nie rozumiesz o co ciebie proszę? Co za dzieci! Zwariuję z wami już w pierwszym dniu roku szkolnego! Nie można na was wcale polegać!

I Uczeń:

Na mnie? Może Pani na mnie położyścia, kiedy tylko sobie zachocza.

Nauczycielka:

(traci przytomność)

Uczniowie:

Szto heta z niej?

Kurtyna

zhłumiawszy na niet zapadasia

Alexander „Vile” Radczenko

CIEŃ SŁOŃCA

(urywek)

Ich spotkanie było przesądzone od samego początku. Zapisane w Xiędze — już wtedy, kiedy jeszcze żadne księgi nie zostały napisane — złotymi literami gwiazd na mrocznych kartkach Kosmosu. Nie ważne jakie postacie przyjęli i w jakim języku mówili, i czy naprawdę mówili o tym, czy też o czymś innym. Nie ważne wreszcie jakie przyjęli imiona i przydomki. Oni — wiedzieli kim są.

— Cześć, Junior! Nareszcie się spotkaliśmy, co? — uśmiechnął się pierwszy.

— Chyba mamy kilka spraw do obgadania, Luke? — odparł drugi.

Nieoczekiwanie ziemia pod nogami zaczęła się piętrzyć i rosnać ku górze. Proces trwał ułamek sekundy, a wyrosła olbrzymia góra, składająca się z kurzu i gruzów.

— Tanie sztuczki, Luke!

— Nie, Junior! Chcę ci tylko coś pokazać! — Luke szerokim gestem wyciągniętej ręki zatoczył półkrąg przed Juniorem. — Zobacz! Tam w dół! Widzisz te wszystkie królestwa, republiki, marchie i federacje; państwka, narody jeszcze dzikie i te, które mają czelność nazywać się ucywilizowanymi? Od Cesarstwa Rzymskiego po cesarstwa ogarniające wszystkie kontynenty, po kraje, które jeszcze nie powstały i te, których ruiny dawno rozwiął wiatr, a pamięć o nich zanikła...

— A po co ta góra? Wystarczyłby globus...

Luke pokiwał głową wskazując, iż docenił ironię przeciwnika:

— Te wszystkie królestwa i republiki, które były i te, które jeszcze będą. Potęgi finansowe i gospodarcze, olśniewające fortuny — moje są! Nie ma tu miejsca dla marzycieli, naiwniaków i frajerów. Lud chce igrzysk, nie zaś nudnego gładzenia o moralności, Junior! Odejdź, masz jeszcze czas!

— Ty, wiesz, że nie odejdę...

— A więc może nakarmisz, napoisz, uleczysz i ulepszysz ich, skoro tak ich sobie umiłowałeś? Zamień kamienie na chleb, wodę w kałużach w wino, przekuj miecze na lemiesz...

— Ty wiesz, że nie mogę...

Luke zaśmiał się ponuro:

— A może byś tak w dół skoczył? Co, Junior?

Po czym odstąpił od niego aż do czasu...

CIEŃ SŁOŃCA

(urywek)

Czasami czuję, że gonię resztką sił... Wiem, że musiałbym zatrzymać się, przemyśleć, zmienić, zaczekać. A jednak dalej pędzę na złamanie karku. Dokąd? Nie wiem.

Czasami czuję, że pomiędzy mną a większością społeczeństwa wyrosła twarda i przezroczysta ściana. Ja widzę ich, a oni mnie nie. I porozumieć się jest nie sposób. Można tylko udawać nawzajem błaznów. A ściana rośnie w rytm naszego śmiechu. A może to nie ściana, a tylko lustro?...

Czasami czuję, że ludzie mnie nienawidzą. I nie wiem za co. Przecież jestem nikim. Pryszczem na dupie. Agresywny, złośliwy, nieprzystojny, wulgarny, paskudny NIKT.

Czasami czuję, że ludzie mnie się boją. Nie wiem dlaczego. Bo wszakże jestem nieszkodliwy, romantyczny, wesoły i przyjacielski...

Kim my właściwie jesteśmy? Porąbane pokolenie — rocznik '75 lub '74, '79 lub '76... Tacy romantycy zagubieni w technokratycznym świecie. Nihilisci zgarniający forsy, prostytutki zgrywające świeckie damy i świeckie lwice, rżnące się z każdym na prawo i na lewo... Poszukiwacze sensu życia w najlepszym z eliksirów — alkoholu. Generacja menadżerów, prawników, policjantów, biznesmenów, lekarzy, nauczycieli. Generacja nieudaczników.

Czasami czuję, że wcale nie jesteśmy kwiatami, co wyrosły na śmietniku — jak niegdyś śpiewali Sex Pistolsi. Tylko śmieciami wyrzuconymi na klomb z kwiatami. Żli, pijani, agresywni — idziemy przez życie dumnie plując w twarz przechodniów. My — tępy progres! My — kupieni buntownicy! Katolicy nie uznający Papieża i dogmatów! Ateiści zapalający świeczki przed ołtarzem! Nowoczesne pokolenie pepsi i amfetaminy. Poszukiwacze zgubionego ognia.

Czasami czuję, że człowiek musiał zwariować, a moja generacja zapomniała, że jest Bóg. A może Boga nie ma?...

Czuję... Ja po prostu czuję!

Alicja Mickielewicz

...Prababci

Pamiętam dzień,
kiedy umarła moja prababcia.
W marzeniach często powoduję jej istnienie...
Ostatni jej obraz tkwił we mnie dość długo...
Żal...
To nie był Oświęcim, nie Witebsk...
Dzień był słoneczny,
huczne imieniny obchodził roczny sąsiad.
Dzieci też potrafią być bardzo okrutne...
Nie utonęła w zamęcie historii.
Szła nie zastanawiając się nad niektórymi faktami
własnego życiorysu...
Może tak udało się jej choć na krok przedłużyć
własne życie?
Ze strychu jej zapadłego domu
wyraźnie widać, dokąd patrzyła...
Może dawała mi jakiś znak, jak żyć.
Chodzę po jej starym domu i
szukam odpowiedzi na pytanie,
którego jej nie zadałam...
i żałuję...

— Nie pytajcie, jak żyć...

— powiedziała babcia,

pytana o to nieraz.

— Zwykle — dodała.

„Życie jest wszędzie:

W narodzinach i śmierci,

Przed nami i po nas,

Tam w górze i

po sąsiedzku...

Po osiemnastym roku życia

z nią i z nim...”

Starsi ludzie mają więcej czasu,

żeby mu się przyjrzeć uważniej...

Lecz, może i...

— Pięciopłatkowy kwiatek bzu,

deszcz spadających gwiazdek,

delikatna kropelka deszczu na policzku...?

Tyle wszystkiego.

I wszystko dla mnie?

Na pobożnego

Jeśli ciągle grzeszysz, jako mi powiadasz,
Po co się, mój miły, w ogóle spowiadasz?

Tatuś poezji polskiej

Psychopaci piszą...

Podpadłeś

Podpadłeś mi, skurczybuku! Podpadłeś, jak nie i wiesz o tym doskonale. Ukrywasz się, nagle cię nie ma. Zapadłeś się pod ziemię. Spaprałeś mi życie, a teraz jeszcze zwiąłeś. Miałeś czelność to zrobić, odważyłeś się, nicponiu. Telefon milczy. Mieszkanie puste, nie pokazujesz się wśród ludzi. Nikt nic nie wie. Ale ty wiesz dobrze, że podpadłeś, draniu. Masz sprawę ze mną. Albo ty, albo ja. Jestem tu, czekam na ciebie, przyjmij wyzwanie. Pistolety czy szpady? Wybieraj, masz wolną rękę, daję ci ją. Skuliłeś ogon, głowa w piasek? Namierzę cię cwaniaku, dopadnę i stłukę na kwaśne jabłko, że popamiętasz. Nogi ci z dupy powyrywam, gnoju jeden, zobaczysz, kwestia czasu. Pewnie myślisz sobie teraz: „Zapomni, przejdzie mu.” O! Nic z tego. Podpadłeś i już, na całej linii, zmlóć cię, ukatrupię. No dobra, jeszcze, daruję ci wszystko, tylko się pokaż, stań twarzą w twarz, tete-a-tete. Bękarcie ty. Wychodź, szczuru, rozumiesz, wylaż z nory. Każdemu zdarza się podpaść, to naturalne, nie wiadomo tylko kiedy i gdzie. Pogadajmy jak mężczyzna z mężczyzną. Ciota! Tchórz! Boidupa!

Listy do mnie będziesz pisał? Się tłumaczył listownie, przeproszał. Jak nie podpadłeś? Ja wymyśliłem, że podpadłeś? Podpadłeś i już, koniec, kropka. To fakt. Jeśli nie podpadłeś, to po co dupa w troki, kogoś się przestraszył? Służbowo? Nie, ja ci chyba zaraz lutnę, trzepnę cię, frajerze, że popamiętasz, popaprańcu ty jeden. Nie wiem, dlaczego podpadłeś. Sam powinienes to wiedzieć najlepiej. Pytaj siebie, nie mnie, półgłówku. Rok? Myślisz, że zapomnę, że czas goi rany? Chwileczkę, masz wracać natychmiast, rozkazuję ci, porachujemy się i mozesz sobie (CENZURA), dokąd tylko zamarzysz. Gdzie oczy poniosą. Nie mam zamiaru już nigdy oglądać twojej parszywej i obłudnej gęby.

Wykończ mi szubrawiec. Wykorkuję z nerwów, nie dam rady, jeżeli w ciągu następnego tygodnia nie palnę go w ryj. Poszatkuję ciało i wrzucę do Odry. Wcześniej można by go ukatrupić, czy lepiej żywcem? Strzelić w łeb? Otruć? Powiesić? Nożem? Uduścić? Tak, uduśzę gamonia, a potem poćwiartuję. Pożałuje, że się urodził. Już po nim, zginie niechybnie. Musi umrzeć, bo podpadł i na dodatek jeszcze się wypiera. Bez honoru, śmierć. Mówi, że ja podpadłem, bo oskarżam go o podpadnięcie i mu grożę. Ech, rozum mu już całkiem odebrało.

Wkurwić mnie chcesz na dobre? Widzę, a raczej słyszę, że chcesz. Teraz to sobie mozesz pyskować, ale jak cię dorwę, gnido, to kaplica. Morderstwo doskonałe. Słyszałeś, palancie? Doskonałe? Dwa metry pod ziemią, tam twoje miejsce. I to w kawałeczkach. Trudno cię będzie skompletować, (CENZURA), oj trudno. Jak zaraz tu nie przyjedziesz, to wysadzę ci dom. Podpadłeś i (CENZURA). Wysadzę dom! Zatlukę psa i twoją ciotkę. Wracasz czy nie?

- Cześć, Rysiek, gdzieś ty się tyle podziewał?
- Byłem w delegacji. A co u ciebie?
- Oj, podpadłeś, stary i to jak.

D. B.

Jeszcze mnie nie znasz...

Już idę po twoją nikczemną duszę, już idę. Wykończę cię raz i na zawsze, łajdaku, cenzurowany lowelasio. Myślałeś, że tak sucho ujdiesz? Hę? Myślałeś, że wszystko wolno ci brać w czasie mojej nieobecności? Figę z pasternakiem! Już ja ci dam, ty łotrze, rzezimieszku. Na całe życie ci wystarczy! Jeszcze mnie nie znasz, ale jak cię odnajdę, to mnie popamiętasz. Ręcę głową. Wyrnę w kark, będę cię klepać długo i natarczywie, aż się opamiętasz, ohydna pokrako. Tak odkiełbaszę, że matka rodzona nie pozna. Za rano triumfujesz. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki cukiereczek ci się trafił. Nic sobie ziółko. Bęcwale, kuty na cztery nogi! Nie wiesz, w jakie wpadłeś tarapaty. Ale mnie to nie obchodzi i tak obłupię cię ze skóry, świński ryju. Zdechniesz ty i pchły twoje.

Myślałeś, że uwiodłeś świętą, że będzie ci z nią dobrze? Cha-cha-cha! Aniołeczki! Rechotać mi się chce, psiakrew. Ale teścia będziesz miał... Bodaj się tacy jak ty na kamieniu rodzili. Bodaj byś został pedagogiem, jak ja. Bodaj wam się urodziły trojaczki od sąsiada, kiedy nastąpi głód. Czarna niewdzięczność. Co, tchórz cię obleciał, ty skrzydłodupe stworzenie? Zwyciężyłeś w grze niewartej świeczki. Ale honor... Niemoto! Jeszcze mnie nie znasz. Zakopię żywcem... nogami do góry. Śmieję się, śmieję się, rzyj do rozpuku. Wiem, w której części ciała mnie masz. Czekać, już ja ci nałożę w uszy. Jak cię dopadnę, to nie usiądziesz nigdy w życiu, zezowaty hipokryto. Wywałę na pysk. Powieszę na pierwszym konarze.

Cholerny autobus, ciągnie się, jak żółw. Już jadę, wiem gdzie cię szukać. Dostanę spod ziemi, plugawą twą mordą. Nie wiesz, jak się naraziłeś, krostowaty draniu. Zrobię ci psikusa. Żywego miejsca nie zostawię. Skopię, jak piłkę. Poćwiartuję, rozszarpię na kawały i oddam je dla bezdomnych psów. Jeszcze mnie nie znasz, frajerze. Jak rąbnę raz w pysk, to amen w butach. Przygód ci się zechciało? Licz, że one już się rozpoczęły. Myślałeś, że będziesz sobie spokojnie jeździć —em? Powybijam szkła... przebiję koła, złamię antenę... Co, rzędnie ci mina? Tępe bierwiono, but bez podeszwy! Myślałeś, że będziesz sobie spokojnie oglądać telewizję i popijać herbatkę? Ach, ty, jogurcie. Ja ci zaparzę herbatkę. Wiek takiej nie piłeś! Nie trać czasu i zaczynaj powoli kopać grób, bo śpieszno mi, ty, cenzurowany kangurze.

A po jakie licho ja tu właściwie jadę? Wszystkich drani przecież nigdy nie zatłuczysz... i straciłem niewiele... Ale co będzie z honorem? Jeżeli ukatrupię tego franta, to zaplamie swój honor. Do kaduka więc z tą parszywą owcą. Nie wypada mnie, inteligentowi, wszczynać burdy. Uff... zdenerwowałem się, co?

J. T.

KAMYKI

Idzie niedźwiedź przez las,
widzi — dwie żaby siedzą na gałęzi drzewa.

— Dzień dobry, żabki!
— Dzień dobry, niedźwiedź!

Tak, słowo po słowie i otrzymał niedźwiedź w pysk...

W Egipcie znaleziono mumie
któregoś z faraonów. Nie wiadomo
którego. Przyjechali Amerykanie —
tydzień i nic. Niemcy — miesiąc i
nic. Rosjanie wychodzą po 5 minutach
i mówią:

— Ramzes XVII.
— Jak to? Skąd wiecie?
— Sam się przyznał!

Optymista mówi do pesymisty:

— Śliczna pogoda, prawda?
— Tak! W Hirosimie w tym dniu też
była śliczna pogoda...

— Jeżeli przestaniesz Pan palić i
pić, to dożyje do 80 lat.

— Nic z tego, doktorze.

— Dlaczego?

— Już mam 85!

— Mamo, a Rysiek schwycił gazetę
i ją je!

— Niech je, to wczorajsza.

— Spójrz, tam przy stoliku koło
okna... wydaje mi się, że to...
Juliusz Słowacki.

— Coś ty, kochanie, przecież on
umarł.

— Nie, nie, patrz, on rusza się!

Ogłoszenie

Zamienię teściową na psa.
Może być wściekły.

Humor z zeszytów szkolnych

Więś była samowystarczalna:
kobiety dostarczały mleka, mięsa
i skór.

Boryna śpiewał w chórze, ale
tylko partie solowe.

W komedii bohaterowie dążą
do celu powodując śmierć, często
zakończoną szczęśliwie.

Alkoholików dzielimy na pijących
i niepijących.

U Żeromskiego ludzie dzielili
zapalkę na czworo i też im się
zapalała.

Konopnicka żyła od urodzenia
aż po śmierć.

Antek ciężko pracował rękami,
a Boryna językiem.

Zenon kochał Elżbietę, mimo
że był w ciąży z Justyną.

Justyna jest mądrzejsza od
Marty — nie gardzi chłopem.

Ziebowicz wyrzucał sobie to,
że popełnił samobójstwo.

Harem — to człowiek posiadający
zbiór kobiet.

Wokulski zakupił klacz od
Krzyszowskiego, aby później
prosić o jej rękę.

Zygier miał ospowata sylwetkę
kulturyisty, a jego wyłupiaste
oczy ładnie przylegały do twarzy.

Odpowiedź na zagadkę z
pierwszej strony:

Nazwisko

Prolog

Autor się jawi w dziele,
Który niejasne cele
Obleka w rym —
Burzące Rzym
Przesyca pięknem trele.

Flaga

Twardowskiego z księżycą
Jankesów nie zachwyca
W zaścianku ślad —
Za flagę rad
Zasiekać pijanica.

Uczeń

Jest pewien guru w sekcie,
Co w działaniach ma projekcie
Dać światu kres —
Groźnego bies
Rywala ma w adeptcie.

P. O.

— Jak spowodować, by oczy
blondynki zaświeły blaskiem?
— Zaświecić latarką w ucho.

— Dlaczego blondynki nie jedzą
ogórków konserwowych?
— Bo nie mogą wsadzić głowy
do słoika...

— Jeżeli blondynka i brunetka
wypadną razem z okna wieżowca,
która szybciej spadnie?
— Brunetka. Blondynka parę razy
zatrzyma się, by spytać o drogę...

Pragnienie

Chcę być księdzem... jak mój ojciec.

Z pamiętnika komunisty:

Pierwszy dzień: włączam radio —
Lenin.

Drugi dzień: włączam telewizor —
Lenin.

Trzeci dzień: czytam gazetę —
Lenin.

Czwarty dzień: oglądam plakaty —
Lenin.

Piąty dzień: boję się otworzyć
konserwę.

Narkotyk

Dziewica na młodzieńca
Działa, jak narkotyk:
Subtelny pocałunek...
W dreszcz wprawia dotyk...
Jak raz spróbuje,
Wciąż potrzebuje.

J. T.

Nikt

Nikt mnie w życiu nie rozumie.
Nikt, zupełnie nikt.
Chcę dużo mówić, lecz komu?
Przecież nikt mnie nie chce
zrozumieć!

J. M.

Wczoraj był dzień,
Ostatni dzień.
On był samotny,
Jak w lesie pień.

Proszę o miłość, jak umierający z
głodu o kawałek chleba.

Słońce wschodzi i zachodzi.
Człowiek umiera
I ponownie się rodzi.

Byłeś tym, kogo czekałam,
Miałeś to, o czym marzyłam.

Jestem niewolnicą życia.

J. M.